

# TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 7.

Dnia 15. Kwietnia 1821. roku v. s.

---

## NIEKTORÉ RYSY ŻYCIA, TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

*(Dziółko wydane w ięzyku rossyyskim przez Teo-  
dora Glinkę a teraz przełożone na ięzyk polski.)*

---

**T**adeusz Kościuszko urodził się w okolicach Kobrynia z niemajątnych rodziców stanu szlacheckiego. Hetman koronny hrabia Sosnowski, idąc chwalebnym dawnych panów Polskich zwyczajem, dawańia edukacyi dzieciom uboższým szlachty, wziął na opiekę młodego Kościuszkę. Rycerska szkoła w Warszawie szczycić się może tém, że w niej dały się postrzedz i pierwiastkowie zakwitły, piękne znakomitego męża zdolności. Szybkiem krokiem biegł młodzieniec w zawodzie nauk. Bystrość rozumu i żywa wyobraźnia, skrzydeł mu dodawały. Rozum iego coraz bardziej nabierał gruntowności, uczucia stawały się szlachetniejszymi. Nauki otwieraia mu świat nowy. Dzieie rodu ludzkiego wskazuią długi poczet wypadków nieścignionéy czasów przestrzeni. Postrzega

w téy wielkiéy nauce początek, wzrost, sławę i upadek tylu mocarstw i narodów. Widzi wielkie wstrząśnienia świata; a zgłębiając ich przyczyny, staie się mędrszym z doświadczenia upłynionych wieków. Sztuka wojskowa stała się wkrótce ulubionym iego przedmiotem. Przeiiał się tém wszystkim cokolwiek dotąd ocelnieyszych pisano wodzach; i w miarę nabytego przez nauki światła, dusza iego coraz więcej zaczynała czuć swoją wartość, i stopniami się wznosiła. Blask i szum iedney z pierwszych stolic świata, nie mogły oderwać młodzieńca od spokojnych zatrudnień. Tyle już on nabrał mocy duszy, że był w stanie czuć siebie wyższym od tych polubieńców fortuny, którzy piękne dary przyrodzenia trwonią w odmęcie rozrywek; i zostawione od przodków puścizny topią w morzu rokoszy. Doczesny blask téy przemiiłaiący światności, ni knie z jch życiem albo i wcześnię. Pamięć ich nigdy potomnym znaną nie będzie.

Kościuszko torował sobie drogę do innego szlachetnieyszego celu: chciał on widzieć umieszczoném swoje imię w dziejach świata, i zasłużyć na uwielbienie narodów, wstrzymuiąc od upadku wspaniałe swojej Oyczyzny ruiny. Wkrótce bystre postępy w naukach uczyniwszy go przedmiotem powszechnego zadziwienia, zwiększyły tro skliwość iego dobroczyńców. Hetman



S...., chcąc mu dać poznać celniejsze Europy kraie, ułatwił dla niego wszelkie do podróżowania środki. Odwiedził Kościuszkoburzliwy Paryż, zwiedził kwieciste Włochrówniny. Ze szczytów Watykanu poglądał na Rzym dawny i nowy; z górnych wierzchołków gorejącego Wezuwiiuszu, patrzył na ziemię przez historyków i poetów uwiecznioną. Unosiła się jego żywa wyobrażenia nad wspaniałemi rozwalinami starożytności. Młodzieniec zagłębiając się w myślach, zaledwie zwracał uwagę na huk ognistych płomieni i wstrząśnień ziemi stopami jego deptanęcy. Z rozwalin Włoch, gdzie nadaremnie szukał dawnęj wielkości Rzymian i dzielney przyczyny ich wolności, spieszył na groźne wyniosłych Alp szczyty. Tam wśród uderzaiącey wspaniałości dzikiey natury, pomiędzy wyniosłemi współczesnemi naturze górami (które wieczny śnieg i lod okrywa), znalazł nakoniec przytułek wolności, przytułek obwarowany wysokością skał, głębokością przepaści, czystością obyczajów i stałością umysłów. Wzniesiony nad ziemię i do nieba nieiako zbliżony, biesiadując z pastérzami, współziomkami sławnego Tella, niepodległość nad wszelkie zgubne roskosze, a proste lepianki nad wspaniałe gmachy przenoszącymi; poznał dokładnie czego potrzeba do zachowania prawdziwéy wolności i ciężkie westchnienia przesyłał do własney oyczyzny,

ięczący w iarzmie roskoszy, uprzedzeń i zbytków.

Szwaycarya była kresem iego podróży. Przywiązanie do rodziny odezwało się w sercu, i wędrownik powrócił do oyczyzny. W zamku Sasno... znalazł swych dobroczyńców... Świadczone przez nich względy, troskliwość o losie iego, i zabawy którymi Polska słusznie szczyć się może, a od których nigdy prawie młodzież nie stroini, osładzały czas wolny od zatrudnień, wrzająca czynność zdawała się w nim na chwilę usypiać, i w serce iego zaczęło się wkraść nowe zupełnie mu dotąd nieznane uczucie. Kościuszko z nazwiska tylko znał dotąd miłość. Córka dobroczyńcy iego młoda i piękna Hrabianka, iedném rzutém okaiarzmiała wyniosłe i niepodległe serce. Niewymuszony sposób obcowania Polaków codzień więcej ich ku sobie przybliżał. Kościuszko przy znaczney liczbie talentów obdarzony był ieszcze i temi, które acz są powierzchowne, czynią człowieka przyjemnym w towarzystwie. Skrzypce w iego ręku a flet przy uściech, czarowne wydawały głosy. Nieraz, w powabney letniey chwili; kiedy natura wieczorney rosy ożywiona chłodem w zaciszu drzew rozłożystych bywa tak spokojna, tak cicha i wspaiała; Kościuszko wdziękiem melodyi muzyczney wyprowadzał młodą i czułą Hrabiankę z podwoiów wspaniałych do przy-



iemnych ogrodów. Tam iéy opowiadał o swoich dalekich po świecie podróżach, o zwyczajach i przymiotach narodów, o pięknych i strasznych dziełach przyrodzenia przez niego widzianych. Opisywał iéy cudowne Włoch widoki, wspaniałość cbléwającego ie morza, i wieczny grom podziemnych wulkanów. Opowiadał co widział ze szczytów Wezuwiiusza, iak się umysł iego w zachwycających gubił marzeniach, iak płomienisty Wulkan trząsł się pod iego nogami i iak rozżarzone kamienie latały nad głową iego. Potém przenosił wyobraźnią Hrabianki do krainy górzystéy Szwaycaryi. Tam widziała ona iak w rozwalinach starego świata błakał się po śliskich krańcach bezdennych przepaści, iak się wdzierał na wierzchy spadzistych skał, szukając społeczeństwa z ludźmi wolnymi.

Młoda Hrabianka z uwagą słuchała tych powieści, a uwaga iest piérwszym do miłości krokiem. Tak nieśmiértelny Szakspir maluje Otella, który skłania do miłości młodą Dedomenę wymówném opowiadaniem dalekiey swoiéy pielgrzymki po burzliwym oceanie i dzikich stepach Afryki. W rozmowach tych zbliżały się ich uczucia, myśli, i nieznacznie łączyły serca. Dusze ich iuż były z sobą w porozumieniu, lecz usta nie śmiały ieszcze tłumaczyć się. Nakoniec w pogodny ieden wieczor, gdy

wszystko w koło nich kwitło, wszystko czuło swoją bytność i cieszyło się życiem, Hrabianka rzekła do Kościuszki: Młodzieńcze! przewiduję w tobie wielkość, pogardzam nierównością stanów która nas rozdziela, i kocham ciebie. Rozczulony kochanek upadł ię do nóg. Umaiona kwiatami natura i pogodne niebo były iedynými świadkami tego wynurzenia się serc rozczulonych. Lecz miłość długoż może byđż w okryciu? Obcowanie, słowa, samo nawet spóyrzenie ią zdradzaia. Zaczęto ich postrzegać, i mieć w podeyrzeniu. Walka przeciwnych uczuć miotala duszą Kościuszki. Chcąc byđż szczęśliwym trzeba było zostać niewdzięcznym. Lecz Kościuszko zwróciwszy uwagę na swoje zdolności, uczuł że może byđż wielkim, i że godny iest szczęścia. Przedsięwziął więc naykrótszey i nayszlachetnieyszey chwycić się drogi, wyznać wszystko przed królem. Na nieszczęście, monarcha wynurzenie się iego w tey mierze nie tak przyiał, iak od wielkiego w dalszym czasie człowieka, lecz iak od ubogiego szlachcica ośmielaiącego się zuchwale myśleć o związku z córką iednego z naybogatszych magnatów. Król był przyiacielem hrabiego. Natychmiast wysłany został goniec z Warszawy do S... z uwiadomieniem o tém co się stało.

Wiadomość ta zrazu obraża ambicją hrabiego, lecz wkrótce wspaniałość bie-



rze nad nim przewagę. Hrabia nie chciał szkodzić Kościuszcze, i przestał na tém, że wywiozł z S\*\* całą swoją familią do drugich maiętności; iemu zaś zabronił przystępu do swego domu i widzenia się z sobą. Nie będę opisywał smutku i cierpień z powodu tego wyroku. Każdy, kto kochał i był nieszczęśliwym, może to sobie łatwo wyobrazić. Powiadaia, że niektórzy przyiaciele Kościuszki przyrzekali mu porwać i uwięzić iego ulubioną, i że dwieście uzbroionych huzarów oczekiwało na rozkazy iego na granicy austryackiey; lecz środki użyte przez hrabiego, zupełnie przeszkodziły temu przedsięwzięciu; całe szwadrony Ułanów wszędzie przeprowadzały iego familią. Kościuszko chciał ieszcze raz byđź w S\*\*. Poniewolną tęsknicą iłzami opłacał on ostatnią daninę tym opustoszałym mieyscom, które niegdyś mieszcząc w sobie przedmiot skłonności iego, zdawały się mu byđź raitem, przybytkiem Aniołów i Bogów. Pożegnawszy się z rodziną i przyjaciółmi, wziął konie pocztowe, pojechał nayprzód do Lublina, potém wrócił się do Gdańska, a ztamtąd siadłszy na okręt, popłynął do Ameryki.

Wkrótce niezmierzone okiem morza ukazywały tylko błękit między podróżnym, a stałym lądem. Burze oceanu rozniosły ięki iego, a stęsknione serce orzeźwiło się uzdrawiającem powietrzem nowego świata.

Mieysce głębokiego smutku, zaięła wzgarda ku staremu światu. Przybył Kościuszko do Ameryki w tym świetnym czasie, kiedy w niey wszystko uzbraiało się za'swoie swobody. Nowe niebo, nowa ziemia, wspaniałe przyrodzenie, prostota obyczajów i cnoty nowych ludzi, sprawiły w jego duszy głębokie wrażenie; zapaliło go żądzą zostania uczestnikiem świętęy wojny narodowey, i poszedł prosto do Washingtona.

„Urodziłem się, rzekł do Washingtona, w starym świecie: przesady i obłąkania ludzkie wypróły mię ztamtąd. Porzuciłem świat stary wahający się na fundamentach swoich. Wszystko wystąpiło z granic; występkę zalały ziemię; stałość towarzystw zniknęła razem z obyczajami; trony królów stoią nad przepaścią, a ołtarze wiary drżą w tajemném przeczuciu! Imię Boga, cnoty, nie ma iuż więcey władzy nad zepsutými duszami. Jeden u nich iest bałwan, złoto! Bogactwo zastępuje, ścieśnia i wyśmiewa wszystkie dary rozumu i cnoty! Nigdy, iak dopiero występek tyle zachwałości, a chciwość zysku tyle władzy nad ludźmi nie miały! Porzuciłem Europę, leżącą na łożu śmiercielném. Odrażające rany pokrywaią potłuczone iey ciało. (\*)

---

(\*) Są to wyrazy znanomego Opat'a Sabatier.



Nayplomienistsza burza namiętności przebiega razem ze krwią po wszystkich żyłach, a smutek do szpiku iey kości przenika. Gromy, gotowe są spaść na głowy uspionych na kwiatach. Lecz co mnie tam do ludzi, którzy mię odłączyli od szczęśliwości życia i wygnali z pośród dumnych swoich towarzystw!..... Na nowym świecie chcę zacząć nowe życie. Pozwól mi, wielki mężu! służyć pod chorągwiami swobody i walczyć za prawa naycnotliwszego towarzystwa, godnego stać się wielkim narodem.“

W bardzo krótkim czasie Kościuszko został poufałym przyjacielem Washingtona. Odwaga, nauki i namiętne przywiązanie do swobody i sławy, pozyskały dla niego powszechne uszanowanie. Nie było utarczki, w którejby nie był uczestnikiem; nie było bitwy, w którejby się nie odznaczył. Po rozległych pustyniach, ciemnych puszczach północney połowy nowego świata, rozlegała się sława czynów iego.

Doświadczywszy zdolności Amerykanów, urządził na wzór polskich, półki ułanów, nauczając ich sztuki władania propcem i kierowania koniem. Z témto wojskiem, znajdując się zawsze na czele, uczynił naywięcey przysługi.

Skończyła się nakoniec wojna w Ameryce. Odniosła tryumf swoboda, odniosła tryumf prawość, a gorliwi iey obrońcy, zo-

stali wolnym narodem. Kościuszko okryty ranami i ozdobami honorowemi, z chlubnym imieniem wielkiego wodza, powrócił znowu do Europy. Miłość ku oyczyźnie przemogła w nim wstręt od starego świata, i poniewolnie skłoniła bohatera do tego powrotu.

Wiele czasu upłynęło od chwili oddalenia się jego! Wiele zaszło odmian! zastał już Kościuszko swoją ulubioną, matką miłego potomstwa, małżonką najznakomitszego z magnatów, książęcia L\*. Oyczyznę swoją znalazł skażoną przez zbytki, nieład, intrygi, dumę, i zepsucie magnatów; wszystkie klasy szemrały. Bogactwo było w otwartęj walce z ubóstwem. Napróżno filozof genewski Russo podawał zapytującej go Polsce zbawienne rady; napróżno ieden z panów powstawał przeciwko zniszczeniu obyczajów, osłabieniu praw i duchowi fałszu, chytryści i samolubstwa, które opanowały serca!.... Polska, nierządem i dumą upoiona, wahała się na brzegu swęj przepaści! Znaiomi: Lafayette, Rochambeau, i drudzy, którzy byli w iednymże czasie z Kościuszką w Ameryce, prawie w takimże stanie znaleźli swoją oyczyznę Francją! Nasiona zaburzenia dawno już były zasiane w tym kraiu. Wszystko się zbliżało do wielkich wypadków a przenikliwy postrzegacz przez zwodniczą spokojność, przewidywał już straszne przyszłości burze. Po-



żary domowych niezgod pałały wewnątrz Polski, czarne chmury snuły się na iey niebie; zewnątrz woyna ze wszystkiemi zgubnemi swémi pioruny groźnie następowała. Katarzyna, Imperatorowa Nayiaśnieszka wymierzała swój pocisk na Warszawę. Już Suworów dobywał miecza.... Polska wahała się iak morze, a wysokie drzewo iey wolności, trzęsło się od powiewu groźnego północnego wichru. Kościuszko podobnie iak uprzemy syn, powróciwszy na łono rodziny i zastawszy dóm rodzicielski w płomieniu, nie zważając na to, że ogień przeniknął już do wnętrza budowy, że przyiaciele iego zniknęli już bez powrotu, że burza rozléwa wszędy płomień i niebezpieczeństwo; idąc za szlachetnym uczuciem serca swojego, rzuca się w płomień, chce być zbawcą, i ginie: tak postąpił Kościuszko, śmiało rzuciwszy się w pożar swojej oyczyzny. Któż nie zna iego imienia? Komu nie wiadome są iego czyny i nieszczęścia? O iednym i o drugim pokrótce namienimy.

*(Dokończenie nastąpi).*

---

B A Y K A.

*Mysz polna i mieyska*

Naśl. z Hor.

Zyły w przyjaźni dwie myszy,  
Jedna w mieście, a druga wśród wieyskiej zaciszy.

Ta ostatnia na ucztę poprosiła drugą.  
Wybiera się więc mieszcza: i w chwilę nie długą,  
W podróży kroki przyspieszając skore,  
Odwiedza sąsiadki norę.

Ta rada z gościa swego, co w iey domu staie,

Wynosi wszystko, i na stół podaie.

Wymuie zatem, z zapasnego lochu,  
Kilka ziarn bobu, pszenicy i grochu;  
I co miała dla siebie za przysmak iedyny,  
Częstuie przyjaciółkę kawałkiem słoniny.  
Próżno się chce różnemi sposobami trudzić,  
Ażeby do swych potraw w niey ochotę wzbudzić.  
Owa zaś z lepszym oswoiona smakiem,  
Wszystko ze wstrętém przyymuiąc iednakiem,  
Ledwo się czego dotknie, i zaraz odkłada.  
Nakoniec, w kilka minut, tak do niey powiada:  
„Dla czegoś polubiła to liche ukrycie,  
Gdzie smutne musisz przepędzać twe życie?  
Póydz, żyj lepiej w mieście, ze mną;  
Tam każdą chwilę mieć będziesz przyjemną.

Wesołe zabawy,

Smaczne potrawy:

Gdzie, zamiast grochu, pszenicy i żyta,  
Będiesz mięsa i ciasta wybornego syta.“  
Słucha mysz polna, co iey micyska radzi:  
Skłania się; idą: mieszcza ią prowadzi.  
Zbliżyły się pod miasto, nad samym wieczorem;

I z pośpiechém skorém,

Przebywszy rynki, ulice,

Wyniosłe gmachy, liczne kamienice,



Wreszcie wchodzą pokryiomu

Do wielkiego domu.

Wprowadza więc sąsiadkę w przepyszne pokoje,

Chwali przed nią szczęśliwość i dostatki swoje:

I chcąc się w gościnności wzajem nie zadłużyć,

Postanawia iey ucztą wymyślną usłużyć.

Był tam właśnie bal wspaniały,

Z którego reszty w licznych koszach stały.

Sama iey usługi, i różne przysmaczki

Dać iedne po drugich dla wieyskiej prostaczki.

Ta wszystko z dobrym gustem iak nayżywiej zjada,

Ze zmiany swego losu nieskończenie rada;

Dziękuję towarzysze za wniosek życzliwy,

A gdy pobyt iey szczęśliwy.

Z wielkiem uniesieniem chwali.

Ktoś z nagła stuknął drzwiami w niedalekiej sali.

Mysz wieyska zlekła się srodze:

W tém pomieszanu, i trwodze,

Nie wie, co robić — z kąta w kąt biega...

A w tém ieszcze z za ściany

Odzywają się brytany....

Słyszac, iak srogi głos się ich rozlega,

Strwożona i zmieszana ledwie to rzec może:

„Milsze dla mnie ubóstwo w mey ubogiej norze.“

— Złe są, gdy niebezpieczne, bogactwa, dostojność:

Wolę przy mierném życiu lubą mą spokojność.

*Jan Cywiński U. K. IV. G. W.*

---

SIELANKA.  
DAFNIS I TYRSYS.

D A F N I S.

Wczoraśmy z sobą bracie, na tamtey dolinie,  
Kędy zielony gaik, kędy strumyk płynie,  
Popasując bydelko do zachodu słońca,  
I na fuiarze grali, i pili bez końca.  
Dumałem, że ten równie dzień przejdzie wesoło:  
Lecz cóżto tak posępne twe Tyrsysie czoło?  
Umiem ia i na gęśli zanucić w potrzebie,  
Tak miłego nie mając narzędzia u siebie,  
Jeszcze zorze nie weszły, u Menalki byłem,  
I te gładkie skrzypice z fletnią pożyczyłem.  
Na nic wszystkie starania: chciałem spiewać tobie,  
A ty się nurzasz w troskach, smutku i żalobie.  
Jakież na ciebie z nieba nieszczęścia dziś spadły?  
Całyś przeięty żalem i całyś wybladły.  
Jakażto ciężka rospacz twe okrywa lica?  
Wydarłaż ci złośliwa chudobę prawica?  
Czy cię Bóg wytrąciwszy z błogiey swey opieki,  
Srogim dozwolił zwiergom twe wyrzecz pasieki?  
Czy cię niewierne iakie uwiodłszy dziewoie,  
Gorzkie zrodziły w duszy twoiey niepokoie?

T Y R S Y S.

Dobrze się tak domyślasz. Wiesz, iak pasząc razem,  
Nayżywszym ci urodę kreśliłem wyrazem  
Bładowłoséy Filidy. Te iey oczki cudne,  
Te miłośne wzdychania i słowa obłudne,



Ta stopka malucheńha, te pieszczone kroki,  
 Ta kibić tak wycmukła i wdzięków uroki,  
 Te śnieżyste ramiona, różowe jagody,  
 Ta piersi białość czerstwych, iak zdróy zimney wody,  
 O! drogi mój Dafnisie! Tych darów powaby,  
 Serce łatwe i umysł uieły mój słaby.  
 Odtąd, czy z pola trzodkę, czy na pole gnałem,  
 Zawsze o iedney tylko Filidzie dumałem.  
 I czytom piosnkę nucił, czym się z tobą bawił,  
 Jedney tylkom Filidy wdzięk i piękność sławił.  
 Nie było dla mnie fletni, gęśli ni skrzypicy,  
 Coby chwałą tak piękney nie brzmiały dziewicy.  
 Naszey siedziby, braci, okoliczne kraie:  
 I góry i padoly i lasy i gaie,  
 I zwierz w głębokiey puszczy i ptaszkowie leśni,  
 Sto razy o Filidzie słuchali mych pieśni.  
 Ale niechby na wieki przepadły te pienia!  
 Niechbym nie miał skrzypicy ni daru nócenia!  
 Niechbym od wschodu pasząc do zachodu słońca,  
 Pomyślnego w milczeniu oczekiwał końca!  
 Jam sławił iey powaby i niewinne tony,  
 Zazdrość szczęściu zrodziły memu z każdej strony.  
 Już i Damon i Mnasył i Alkon i Wali,  
 Wszyscy mi odbić dziewczkę, wszyscy pożądal.  
 Ten w kształtne ufny lice, tamten w mnogie stada:  
 Kto posiadał to oboie, Filis temu rada.  
 Ow Mnasył, młody ieszcze, iak róża rumiany,  
 I urodą bogaty i licznými łany,  
 Co ma bydła i owiec i kozłów dowoli,  
 Mnasył ów, o! Dafnisie! aż mi serce boli,

Podobał się Filidzie. Wczoram nic nie wiedział,  
 I z tobom przegrywaiąc w cieniu drzew tych siedział,  
 Wśród lubéy wieczornego zacisza swobody,  
 Szczupłe spędziwszy stadko do szczupłej zagrody,  
 Pełen w sercu miłości, przyspieszonym krokiem,  
 Biegłem, na łonie lubey zmysł poić urokiem.  
 O! iak mię ciężki smutek, w tey ogarnął chwili!  
 Oboie iuż się wtedy, oboie złaczyli.  
 Ślubnym na wieki węzłem. Taki widok przeszył  
 Dożywego mą duszę. W czymże iam ci zgrzeszył,  
 Ty! okrutna Filido! Dziewko wiarołomna!  
 I na świętość twych przysiąg, i żal mój niepomna,  
 Kiedym raz pędził trzodkę, w to smutne ustronie,  
 Tulilem cię do serca, pieściłem na łonie.  
 Sto miś razy i miłość i wiarę przyrzekła,  
 I z miłością przewrótnaś, i z wiarą uciekła.  
 Odtąd zniknęły dla mnie na zawsze powaby,  
 Którym się mój nie zdołał umysł oprzeć słaby.  
 A im więcej do Filis skłonne serce było,  
 Tém się mi więcej, trosków i biedy zrodziło.  
 Porzucę te nieszczęsne ustronie na wieki,  
 Będę się tulał kędyś od mieyse tych daleki,  
 Gdzie mi wszystko a wszystko, na mą własną biędę;  
 W każdej przemawia chwili, żem stracił Filidę.

*Dominik Orlicki.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Kwiet. roku 1821.

*X. Jędrzey Kługiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz.*